



KWARTALNIK
nr 51, 3/2018
lipiec



Mamy w zasięgu ręki niezwykle ludzi, poszukujących, twórczych, otwartych, którym niełatwo jest działać w otaczającej sztamie. Idą pod prąd, dążą do czegoś, poszukują. Renata Libera od niedawna prowadzi grupę teatralną Kraina Czarów. Zespół ma już za sobą premierę sztuki, o tyle niezwyklej, że jej twórcami są sami aktorzy. To zupełnie nowe doświadczenie i nowe podejście do sztuki, odmienne od dotychczasowej pracy grupy, która ma za sobą klasyczne realizacje teatralne, polegające na wchodzeniu w role. Renatę Liberę inspiruje berliński Teatr RambaZamba i jego warszawski odpowiednik Teatr 21. Teatr eksperymentalny to jedna z dróg, którą podąża Renata Libera, jej wielką pasją jest – wbrew współczesnym modom – klasyka, realizacje sztuk teatralnych z kanonu literatury światowej.

Po sukcesie powieści „A życie się toczy”, która cztery lata temu została nagrodzona na Festiwalu „Pióro i pazur” Wiesława Maciejak wydała kolejny tom powieści. Trzeci, pod tytułem „Czas ucieka” ukaże się w sierpniu nakładem wydawnictwa Pruszyński i S-ka. Tymczasem pani Wiesia zdobyła kolejną nagrodę i pracuje nad nową powieścią.

Co może mieć ze sobą wspólnego teatr, moda, protest? Nic. Za nami 40 dni rozmów w z panami w garniturach, o tym czy ufundują godność za 1000+500. Wystarczy na teatr i modne ciuchy? A kto tu mówi o teatrze i modnych ciuchach. W końcu godność, to możliwość wydania pieniędzy na lekarzy, rehabilitantów oraz pampersy.

redakcja: Marzena Rafińska, Danuta Czerwińska
sekretarz redakcji: Tomasz Skoneczny
skład DTP: mr, Artur Kozyra
korekta: Marzena Rafińska, Danuta Czerwińska
projekt makiety i okładki: mr

nw, kwartalnik
adres redakcji: ul. Nowobielańska 92 B, 96-100
Skierniewice, e-mail: n-w@o2.pl
www.facebook.com/NW
nakład: 500 egz.

wydawca: Warsztat Terapii Zajęciowej
w Skierniewicach

gazeta sfinansowana przez:
Stowarzyszenie Rada Polek

1

Galeria Pod Tytułem:
fragment pracy
Mileny Ulanowskiej
„Kwiaty”.
Praca powstała
pod kierunkiem
Moniki Piwowarow
w pracowni szkoła
życia z elementami
plastyki

Nie ma ładnych wózków na ulicach? Pewnie mogą być ładne i tanie, ale po co? Przyzwyczailiśmy się do takich jakie są, na tyle, że nie zwracamy na ich estetykę uwagi. Osoba niepełnosprawna ma nie być kobietą czy mężczyzną, ma być raczej kimś bezbarwnym o nieokreślonej płci. Może to i dobrze, bo a nuż będzie zbyt wyrazista? Uczestnicy sondy dostrzegli, że może być inaczej. I nie mają nic przeciwko temu, żeby było.
mr



Agnieszka
Skomorow



Tomasz Skoneczny

4

Słowo czy symbol.
Dwa oblicza teatru
/z Renatą Liberą
rozmawia
Agnieszka
Skomorow

12

Sonda uliczna

14

Protest w Sejmie
/Tomasz
Skoneczny

18

Walka o swoje ży-
cie/Agnieszka
Skomorow

10

Czas ucieka
/z Wiesławą Ma-
ciejak, pisarką, po-
etką, rozmawia
Bożena Lesiak

22

Półki pełne książek
/Bożena Lesiak

24

Nie premiery
filmowe
/Tomasz Trębski

26
/30
Wydarzenia

31

Humor.

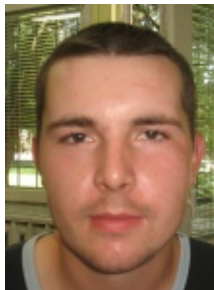
32

Jeśli tylko ze-
chcesz dostrzec

3
nw



Tomasz Trębski



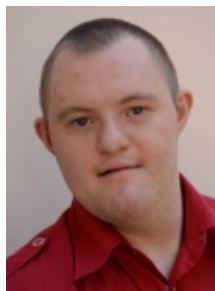
Paweł Majewski



Piotr Bożałek



Bożena Lesiak
współpraca



Arkadiusz Madej



Krzysztof
Skowroński



Marek Smolarek



Bogusław Puzio
współpraca

Z RENATĄ LIBERĄ
ROZMAWIA
AGNIESZKA SKOMOROW

s ł o w o

c z y

s y m

b o l

d w a

o b l i c z a

t e a t r u

Renata Libera

Polonistka, instruktor teatralny, pedagog teatru i reżyser. Pracowała w Liceum Ogólnokształcącym im. B. Prusa, gdy odkryła swoją pasję do teatru i zaczęła prowadzić grupę teatralną. W 2016 r. ukończyła studia podyplomowe o kierunku pedagogika teatru, gdzie zainteresowała się pracą z osobami z niepełnosprawnością. Los sprawił, że w tym samym roku została instruktorem teatralnym grupy Kraina Czarów. Z teatrami, które prowadzi wystawia głównie sztuki na podstawie wielkich dzieł literackich. Współpracuje z młodzieżowymi grupami teatralnymi, Com.pl.ex, Teatr S/M, Teatr Stary im. Antoniego Sikorskiego ze Skierniewic i grupą teatralną Skrzydła z Żyrardowa.

Agnieszka Skomorow: Jesteś nauczycielką i długo uczyłaś w LO im. B. Prusa. Kiedy odkryłaś, że jednak bardziej cię ciągnie w stronę teatru?

Renata Libera: To jedna z moich ulubionych historii, jak przypadki rządzą nami, rządzą światem. Zaczęło się to od tego, że w liceum dostałam dość trudną klasę, która postanowiła, że skoro mają taką młodą nauczycielkę, to trzeba jej trochę przeszkód na drodze postawić. Nie chcieli się uczyć, więc zastanawiałam się jak ich zachęcić do pracy. Nie byłam wychowawcą tej klasy, jednak czułam, że muszę dać sobie z tym radę sama. Zaproponowałam im wspólne działanie, ale nie chciałam niczego narzucać. Po prostu powiedziałam – Mam dużo czasu, a wy macie nadmiar energii. Spożytkujmy jedno i drugie w jakimś fajnym wspólnym celu. Zareagowali bardzo spontanicznie, zaproponowali, żeby zrobić przedstawienie. I zaczęliśmy działać, choć nie miałam wówczas pojęcia o pracy teatralnej. Temat znalazł się sam. Prus co roku organizuje „Prusówkę”, czyli święto szkoły. Napisałam scenariusz na podstawie

mało znanych felietonów i opowiadań Prusa i wystawiliśmy przedstawienie pod tytułem „Pozytywka”. Próby odbywały się po lekcjach. Często spotykaliśmy się o 22:00 w sali gimnastycznej. Pani dyrektor dawała nam klucze od bocznego wejścia na salę gimnastyczną, ponieważ szkoła już była zamknięta. Próby zbliżyły nas do siebie. Czasami odbywały się u mnie w domu, bo nie było gdzie. Miałam wtedy małe dzieci, więc część grupy pilnowała dzieci, a część pracowała ze mną. Jednak po jakimś czasie stwierdziłam, że nie mam wiedzy teatralnej, nie umiem dalej pracować. Owszem, przedstawienie było super, ale dobrze byłoby robić coś więcej, tworzyć inne scenariusze, wyjść dalej, poza mury szkoły. Dostałam od grupy prezent w postaci dwudniowych warsztatów teatralnych w Centrum Kultury i Sztuki w Warszawie. Miałam wszystko przekazać grupie. Materiałów było na dobre kilka miesięcy pracy. Grupa najpierw działała na terenie szkoły, a później przeniosła się do CKiS, wtedy jeszcze MCK.

Na stronie CKiS można dowiedzieć się że jesteś pedagogiem teatru. Co trzeba zrobić, żeby mieć ten zawód?

Po warsztatach teatralnych zauważyłam, że bardziej mnie ciągnie w stronę teatru niż nauczania języka polskiego. Chciałam to jakoś połączyć, mogłam sięgać po tematy z języka polskiego, takie jak podstawy z literatury czy dbałość o język. Postanowiłam najpierw skończyć studia, żeby zostać instruktorem teatralnym, po to, żeby móc prowadzić zajęcia. To były dwuletnie kursy, które odbywały się w Mazowieckim Centrum Kultury w Warszawie. Potem otworzono eksperymentalny kierunek pedagogika teatru przy Uniwersytecie Warszawskim współorganizowany przez Instytut Teatralny w Warszawie – dwuletnie studia podyplomowe. Kończyły się one obroną pracy. Ukończyłam je dwa lata temu. Na Uniwersytecie Warszawskim zainteresowałam się pracą z osobami z niepełnosprawnością. Moją promotorką była Justyna Sobczyk, która prowadzi Teatr 21, działający od trzynastu lat. Jestem nim zafascynowana. Na wzór tego teatru, chciałam stworzyć coś podobnego w moim mieście.

Udało się. Od dwóch lat prowadzisz naszą grupę teatralną Kraina Czarów. Jak doszło do nawiązania współpracy z naszą grupą? Jakie było twoje pierwsze wrażenie?

Przedemną grupą zajmowały się aktorki z Teatru Realistycznego, Kasia Pągowska i Ania Sadowska, ale że Ania musiała się wyprowadzić z miasta, to grupa



została bez opiekuna teatralnego. Kasia, która kiedyś była moją uczennicą zadzwoniła do mnie z prośbą o przejęcie grupy. Natychmiast się zgodziłam. Ukończyłam właśnie studia w zakresie pedagogiki teatru. To była okazja, żeby sprawdzić moje przygotowanie zawodowe i wypróbować metody, jakich się nauczyłam, więc, że tak powiem, spadliście mi z nieba, niczym anioły.

Pierwsze wrażenie, hmm... Poznałam grupę przez to, co udało jej się już wcześniej zrobić, zobaczyłam, że jest potencjał i że jest z kim pracować. Uznałam, że będzie się dobrze pracowało, ponieważ grupa działa od czterech lat, więc dobrze się zna, zna też swoje dobre i słabe strony.

Najpierw wystawiliście „Bajki chińskie”.

Tak zgadza się. „Bajki chińskie” zaczął Teatr Realistyczny i nie mogłam tego zmienić na kilka miesięcy przed premierą. Musiałam kontynuować przygotowanie tego spektaklu. Myślę, że to był dobry czas na to, żeby grupa mnie poznała i się do mnie przyzwyczaiła. Dziewczyny z Teatru Realistycznego przygotowały trzy bajki, ja wybrałam dwie dodatkowe. To była praca na gotowym tekście, a ja chciałam, żeby grupa dała coś od siebie. Chciałam wprowadzić trochę inne metody pracy, zachęcić do samodzielnego tworzenia tekstów. Przekonanie grupy na inne tory myślenia, przekonanie do tego, czym jest improwizacja, okazało się być bardzo trudne i dla grupy i dla jej opiekunów, bo jednak przez 14 lat grupa zdążyła się przyzwyczaić do określonego sposobu pracy, a tu nagle przychodzi ktoś, kogo nikt jeszcze nie zna, kto nie zdobył sympatii, zupełnie obca osoba z zewnątrz i proponuje zupełnie coś innego. Jak to się sprawdzi w praktyce, tego nikt nie wiedział.

Od 2009 roku prowadzisz grupę teatralną Com.pl.ex w CKiS, która ma na koncie wiele dobrych spektakli. Nie myślałaś o tym żeby połączyć współpracę z obiema grupami nad jednym spektaklem?

Szczerze mówiąc nie myślałam o łączeniu grup. Poza Com.pl.exem, pracuję też z innymi grupami, z którym realizujemy dzieła literatury pięknej, bardzo trudne rzeczy bazujące na dobrym opanowaniu tekstu, takie jak „Zemsta” czy „Tango”. To akurat z Krainą Czarów nie byłoby możliwe. Mam wrażenie, że z Com.pl.exem idę pod górę. Nie wpisujemy się w koncepcje festiwali i konkursów teatralnych. Współczesny teatr wymaga tego, co robimy z Krainą Czarów, czyli tworzenia i współtworzenia tekstów, a nie odtwarzania i interpretacji. Siłą rzeczy przez 9 lat nie wyjeżdżaliśmy z zespołem Com.pl.ex na przeglądy. Poza jednym razem, kiedy przygotowaliśmy spektakl „Czarowna noc”, grany przez trzech aktorów, który zmieścił się w wymaganym czasie pół godziny. Wystąpiliśmy w Domu Kultury Zacisze w Warszawie. Przewodniczącą jury była pani Emilia Krakowska. Po spektaklu rozmawiała z nami. Bardzo miło wspominać tę rozmowę. To była jedyna osoba z jurorów przychylnie do nas nastawiona. Podczas organizowanych w Skierniewicach konfrontacji teatralnych często słyszałam, że wybór tekstu jest zły, że nie powinno się grać klasyki, a już na pewno nie z młodzieżą. Musiałam bronić swojego stanowiska przed jurorami. Przecież wszystkie teatry repertuarowe są oparte na klasyce, to na niej wszystko jest zbudowane, dlaczego mam wyrzucić literaturę piękną z teatru młodzieżowego? Moja młodzież chce pracować nad uznanymi dziełami. Gdyby tak nie było, nie wytrzymałby czytania „Moralności pani Dulskiej” codziennie przez półtora roku, aż tekst wejdzie do głowy. Nikt nie dałby rady przychodzić na próby „Tanga” na trzy tygodnie przed premierą dzień w dzień po 6 godzin, a oni chcieli. Rozumiem, że teatr idzie do przodu, że wszystko się w nim zmienia i trzeba mówić swoim głosem, tak, zgadzam się. Ale też uważam, że młodzieży trzeba wskazywać kierunek, a nie wymagać od nich odgrywania problemu, którego nie ma.

Czym jest praca z „Krainą Czarów” w porównaniu z grupą „Com.pl.ex”?

Kraina Czarów przy swojej wiedzy zdobytej podczas warsztatów teatralnych i występów ma jakiś pomysł na to, czym jest teatr. Podczas prób sprawdzamy na ile grupa potrafi tworzyć własne teksty i nauczyć się to robić. Sztuka teatralna wymaga dialogu, musi się coś dziać na scenie. Tymczasem Kraina Czarów jest lepsza w ruchu niż w słowie. Grupie udało się zrealizować spektakl, który powstał z inspiracji twoim, Agnieszko, opowiadaniem „Niebieski motyl”, jako opowieść symboliczną, opartą głównie na ruchu. Myślę, że zostałaby inaczej zrealizowany pod kątem formalnym przez Com.pl.ex. Przygotowując sztukę wszystko zależy od tego, jaką formę pracy wybierzemy, czy na pierwszym miejscu postawi się słowo, czy wrażenie, które ma przekazać aktor, czy raczej wrażenie, które ma odnieść widz. Staram się dbać o to, by w sztukach przygotowywanych przeze mnie nie powiedzieć wszystkiego, żeby coś zostało dla widza.

„Niebieski motyl”, o którym wspomniałaś był wynikiem pracy zarówno twojej jak i naszych aktorów. Proszę powiedz, jakie miałaś wrażenia podczas pracy i premiery?

To była wielka huśtawka, symfonia emocji. Jest mi trudno określić to wszystko. Raz wydawało się, że jesteśmy na wyżynie i damy radę, a raz był taki dół, że w ogóle nie mogliśmy złapać porozumienia, ani pomysłu na ten spektakl. Na początku pracy grupa nie знаła tekstu. Zależało mi na tym, aby aktorzy sami tworzyli dialogi. Wymyślałam tematy, które mogłyby ich na coś naprowadzić. Rozmawialiśmy o kolorach: co by było, gdyby takiego czy innego koloru nie było, co by zniknęło. Ktoś powiedział, że gdyby nie było żółtego, nie byłoby słońca i to zdanie weszło do scenariusza. Gdyby nie było niebieskiego, nie byłoby nieba – powiedział ktoś inny – i to też weszło do scenariusza. Na takie rzeczy czekałam – krótkie, ale dosłowne. Zastanawialiśmy się, co to znaczy podciąć komuś skrzydła, dodać skrzydeł czy być w siódmym niebie. Chciałam zobaczyć jak ludzie z zespołu to widzą i interpretują. To było bardzo trudne dlatego, że tekst rozumieli dosłownie.

Przestawienie na to, że można coś pokazać w symboliczny sposób, to był trudny i długi proces. Niektóre próby były świetne, niektóre mniej świetne, ale zawsze coś się udawało zrobić. Nawet wtedy, kiedy pojawiały się zgrzyty. Kiedy trzy osoby próbują zbudować scenę mając tylko temat, to od razu widać, kto jest liderem, a kto się podporządkuje i zrobi wszystko, co się mu powie.

W sztuce jest scena narodzin. Grupa traktowała ją bardzo dosłownie: sala porodowa, gdzie położna odbiera poród. Zapytałam, czy tylko tak można przedstawić narodziny? Przecież rodzi się nie tylko człowiek, można powiedzieć, że rodzi się słońce, kwiat i rodzi się uczucie. W ten sposób przechodziliśmy na wyższy poziom. Scenki, które znalazły się w scenariuszu były owocem trudnych prób. Bywały też momenty, kiedy ktoś na zajęciach mówił: – Nie dam rady, bo ja tego nie umiem! To było coś, nad czym najtrudniej było pracować. Musiałam długo rozmawiać, żeby zmienić sposób myślenia. Właśnie że umiesz, tylko sobie wmawiasz, że nie dasz rady. Nie martw się, że ten pomysł jest nienajlepszy, następny będzie super. A nic nie robiąc nie dajesz sobie szansy na sukces. Przed premierą też słyszałam komentarze w stylu: – Jednak to nie dla mnie, bo ja nie umiem tego, trzeba coś zmienić, bo nie będę mieć kontaktu z widzem. To jest coś nowego, nigdy tego nie robiłam, nie chcę się skompromitować. Wiele osób z Krainy Czarów mówi niewyraźnie lub w ogóle nie mówi. Zastanawiałam się, jak zrobić z tego atut. W sztuce pada takie zdanie: – Bo oni nas nie rozumieją. Postacie występujące na scenie są zamknięte w symbolicznym pudełku, które jest znakiem, że jesteśmy zamknięci, dobrze się rozumiemy wzajemnie, ale gdy mówimy do tych co są poza pudełkiem, oni nas nie rozumieją. Ale granica my – oni zamiast dzielić może zbliżyć. Taka jest idea „Niebieskiego motyla”. Chcemy pokazać, że te dwa światy niewiele różnią się od siebie. Kiedy bohaterowie wychodzą z pudełka, jeden z nich mówi: – Ich świat niczym się nie różni od naszego. I to jest bardzo wymowne. Uświadomienie sobie własnych wartości jest pierwszym krokiem do tego, żeby robić rzeczy znacznie bardziej wartościowe.

Czy dasz radę wytrwać w pracy z osobami z niepełnosprawnościami? Czy ta praca jest nudna, czy fascynująca?

Jest zdecydowanie fascynująca. Premiera wypadła dobrze. Przedstawienie miało kształt artystyczny. A na takim bardzo mi zależy. Ja to nazywam balonem interpretacji. To przestrzeń niewypowiedzianych uczuć i przemyśleń, którą każdy widz może wypełnić na swój sposób.

Tego typu spektaklu nie podjęłabym się przygotować z ludźmi bardzo młodymi. Przyznam się że próbowałam, aby wypowiedzieli się własnym głosem, na temat, który chcieliby poruszyć. Zaproponowali relację dzieci – rodzice. Ale jak to zrobić, aby nikogo nie urazić? Kiedy na przedstawienie przyjdą rodzice, nie można ich posadzić i wypunktować tego, co jest w nich złe. Zawsze trzeba widzieć dwie strony medalu.

Przygotowanie spektaklu, gdzie aktor mówi swoim głosem, odkrywa swoje emocje i przemyślenia, to bardzo trudny proces.

Z najmłodszą swoją grupą podjęłam temat o emocjach i strachu. I to był bardzo dobry spektakl. Potrzebowali się na ten temat wypowiedzieć. Nie można narzucać na siłę czegoś, co grupy w danym momencie nie dotyczy.

Jakie masz plany na przyszłość?

Jakichś szczególnych planów osobistych nie mam. Należę do ludzi szczęśliwych i chciałabym, aby to się nie zmieniło i trwało jak najdłużej. Mam rodzinę, pracę, czego człowiek może chcieć więcej. Zdrowie jako takie, nie mogę narzekać. Uwielbiam obserwować jak rosną moje dzieci, jak się zmieniają, kształtują, jak stają się coraz bardziej odpowiedzialne.

Jeśli chodzi o plany zawodowe to zawsze trzymam się tego, co czuję, że idzie w dobrym kierunku. Zaprzyjaźniam się z każdą grupą, z którą pracuję. Teraz mam grupę młodzieży ze szkoły muzycznej w wieku 18+, ambitną, bardzo zdolną. Pracuję też z grupą Skrzydła z Żyrardowa. Niedawno mieliśmy premierę spektaklu zainspirowanego „Małym Księciem”. To własna

interpretacja dzieła oparta na przemyśleniach członków grupy teatralnej. Staram się słuchać ludzi, ich pomysłów i czerpać z tych pomysłów jak najwięcej. Po sukcesie „Niebieskiego motyla” myślę, żeby iść z Krainą Czarów w tym kierunku. Może stworzyć coś bardziej kontrowersyjnego.

Co masz na myśli?

Odniosę się tutaj do Teatru 21 i RambaZamba.

RambaZamba to teatr złożony z osób z zespołem Downa. Teatr znany jest na całym świecie. Uchodzi za kontrowersyjny. Ich sztuki poruszają tematy wyborów etycznych. Głośno mówi się w ostatnim czasie, że przyzwolenie na przerywanie ciąży będą miały kobiety, u których stwierdzi się fakt, iż urodzą dziecko z zespołem Downa. Wybuchła wokół tego afera, protestowali rodzice dzieci z zespołem Downa, odbyła się kampania społeczna mówiąca o tym, że każdy ma prawo do życia. RambaZamba podjęła ten temat w taki sposób, że zadali sobie pytanie: „Co by było, gdyby nas pozabijali?” Aktorzy z RambaZamba zrobili sobie duże portrety, powiesili je na konstrukcjach do złudzenia przypominających szubienice. Podczas spektaklu każdy z aktorów podpalił swój portret. To był mocny przekaz i dla wielu ludzi na pewno kontrowersyjny. W czasie, kiedy ogień trawił portrety, aktorzy mówili o unicestwieniu, śmierci, zabijaniu, przerywaniu ciąży. Dotykali tematów, które w naszym społeczeństwie uważa się za kontrowersyjne. Aktorzy nie mówili wprost, jakie mają zdanie na poruszany temat, ocenę pozostawili widzowi. Mógł przemyśleć, co by było, gdyby na świecie nie było osób starszych, niepełnych, niepełnosprawnych.

Na tę chwilę nie podjęłabym się takiego mocnego tematu. To wymaga pełnej dojrzałości aktorów, ale i instruktora. Nie wydaje mi się, aby ludzie z zespołu, który przejęłam, zastanawiali się nad takimi sprawami. Raczej akceptują siebie takimi jakimi są. Nie rozmawiałam jeszcze z zespołem, ale myślę, że warto podjąć temat tego, co jego członkowie myślą o sobie, o swojej niepełnosprawności, o tym jak są traktowani w społeczeństwie.

Z WIESŁAWĄ MACIEJAK,
PISARKĄ, POETKĄ, ROZMAWIA
BOŻENA LESIAK



C Z a S

Powieść Wiesławy Maciejak „A życie się toczy”, wydana w 2013 r. nakładem MBP w Skierniewicach zdobyła w 2014 r. I miejsce w kategorii „Książka bez granic”. Nagroda została przyznana przez blogerki polonijne na Festiwalu Literatury Kobiectej „Pióro i pazur” w Siedlcach. Autorka napisała kolejny tom powieści. W 2016 r. wydawnictwo Pruszyński i S-ka wydało obie części powieści w jednym tomie. Wkrótce ukaże się trzecia część.



fot. archiwum Wiesławy Maciejak

u c i e k a

Jak współpracuje się Pani z tym wydawnictwem? Czy miało ono wpływ na napisanie dalszego ciągu powieści?

Wszystko zaczęło się w 2013 roku. Pokazałam maszynopis książki Izabeli Strączyńskiej, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Skierniewicach. Po przeczytaniu książki stwierdziła, że dobrze byłoby ją wydać i tak się stało. Książka się ukazała dzięki bibliotece. Kiedy już się ukazała zdecydowałyśmy z panią Izą wysłać ją na Festiwal Literatury Kobiety „Pióro i pazur” w Siedlcach, który odbywa się co roku. Organizuje go tamtejsza biblioteka. Moja książka znalazła się wśród 20, które przeszły do dalszej części konkursu z 80 przysłanych i dostała nagrodę blogerek. Po pewnym czasie zwróciło się do mnie Wydawnictwo Pruszyński i S-ka. Chcieli ją wydrukować. A ja miałam już przygotowany tekst drugiego tomu tej powieści. Wysłałam oba tomy i zostały one wydrukowane w jednej książce. Współpraca z wydawnictwem układała się bardzo dobrze. Prawie 5 tysięcy egzemplarzy trafiło do czytelników. Książka ma 700 stron, opisuje dzieje rodziny, zwykłych ludzi od pradziadków, dziadków, aż do wnuków. Spotykałam osoby, które pytały, co dalej będzie z bohaterami powieści. I tak napisałam trzecią część powieści.

Jak przyjęła pani sukces swojej powieści?

11
nw

Zupełnie nie spodziewałam się takich dobrych opinii ani zainteresowania. Czułam się zażenowana, że książka, w której opisuję losy zwykłych ludzi, ich codzienne życie, tragedie i radości, może zainteresować czytelnika. Bo moja książka jest taka spokojna, zwykła, a mimo to właśnie w tym upatrują czytelnicy zaletę, że czyta się ją jak o własnej rodzinie. Taka normalna książka, jakich brakuje na rynku.

15 czerwca zdobyła Pani II miejsce na XI Wojewódzkim Przeglądzie Twórczości Dojrzałej Przystanek 60 organizowanym przez Łódzki Dom Kultury w kategorii opowiadanie. Jak to się stało, że wzięła Pani udział w tym konkursie? O czym jest opowiadanie?

O konkursie dowiedziałam się z internetu. Jakiś czas temu napisałam opowiadanie. Moja koleżanka, która przeczytała to opowiadanie stwierdziła, że mogę je wysłać, bo jest dobre. Tak też zrobiłam. Zupełnie nie

spodziewałam się takiego wyróżnienia. Na konkurs wpłynęło około 60 prac z województwa łódzkiego. Opowiadanie przedstawia jeden dzień z życia rodziny: starszego małżeństwa, ich syna i synowej. Treścią tego opowiadania są myśli i słowa każdego członka rodziny.

Czy pani znajomi tworzą pani fan klub?

Ja w ogóle nie mam fan klubu. Dla mnie najważniejsza jest opinia czytelników, zarówno to czy mówią dobrze, czy źle. Jestem zwykłym człowiekiem, skierniewiczką i nie oczekuję rozgłosu.

O czym jest najnowsza pani książka?

To trzecia część powieści „A życie się toczy”. Książka nosi tytuł „Czas ucieka”. Akcja książki toczy się w latach 90. XX wieku, a kończy się o północy 31 grudnia 2000 r. na Placu Zamkowym w Warszawie, gdzie strzelają fajerwerki, dzwoni dzwon i następuje rok 2001 i nowe 1000-lecie. Postanowiłam sobie, że będzie to takie spektakularne zakończenie poprzedniego stulecia i początek nowego. Książka jest raczej pozytywna i kończy się happy-endem. Książka jest po wstępnej korekcie, może w sierpniu tego roku zostanie wydana. Lubię pisać książki. Lubię pisać o ludziach i wymyślać dla nich niesamowite historie. Te tematy mnie pociągają.

Co teraz zamierza Pani pisać? Czy będzie to powieść czy poezja?

Piszę kolejną książkę. To będzie powieść ale nie związana z poprzednimi. Kiedyś napisałam taki mały tekścik, który przeczytałam po latach, odświeżyłam w pamięci i stwierdziłam, że szkoda tego tematu zaprzepaścić. Postanowiłam go rozwinąć. W tej chwili mam około 110 stron. Myślę, że jeszcze drugie tyle powstanie. Akcja tej książki rozgrywa się na przełomie XX i XXI wieku. Bohaterami są ludzie wykształceni. Pracują, osiągają coś, poznają się, kochają, mają dzieci. Główną postacią jest Justyna. Ma różne przygody, między innymi erotyczne. Bo bez erotyki nie ma książki.



s o n d a

Jakie wrażenie robią na Tobie osoby niepełnosprawne? Jak się ubierają? Czy ubiór ma znaczenie dla ich wizerunku?

Oleh

Prawdę mówiąc, bardzo mi ich szkoda. Bo nie potrafią zrobić tego, co ja mogę zrobić. Mówi się, że to jest choroba, ja uważam, że każdy ma swoje miejsce pod słońcem.

Ubiór nie ma znaczenia. Każdy ubiera się indywidualnie i to jest dobre.

Sebastian

Ale skąd wy macie te pytania? Ubiór zawsze ma znaczenie. Inaczej się ubierasz do kościoła, inaczej do pracy, czy w domu. Osoby niepełnosprawne ubierają się jak każdy człowiek. Dziewczyna w sukience jest zawsze okej.

u

Mateusz

Bardzo duże wrażenie zrobił na mnie facet, który uprawiał wyczynowo sporty ekstremalne, jeździł na rampach na wózku inwalidzkim. Duże wrażenie, większe, niż osoby sprawne, robią na mnie osoby z dysfunkcjami, które potrafią spędzać czas w świetny sposób i do tego być mistrzami świata w wielu różnych dziedzinach. Co do ubioru, to kwestia bardzo indywidualna, ale też powierzchowna. Nie zwracam uwagi na ubiór.

Jak się ubierają niepełnosprawni? Tak jak chcą. Jak ktoś jest hip-hopowcem ubiera się w baggy, jak ktoś pracuje w banku to założy garnitur.

Ubiór nie ma znaczenia. Niepełnosprawny to normalna osoba tak, jak my wszyscy. Jeżeli ma swój styl, to fajnie.

Jestem w stałym kontakcie z osobami niepełnosprawnymi, często się z nimi spotykam, zatem nie reaguję na nie w jakiś szczególny sposób. Nie mam kłopotu z nawiązaniem z nimi kontaktu. Po spotkaniu z osobami niepełnosprawnymi często mam do siebie pretensje o to mianowicie, dlaczego nie cieszę się życiem. Zbyt często jestem pseudooptymistką. Jakim prawem mam złe dni? Nie powinnam mieć złych dni, mam tyle możliwości. Niepełnosprawni uczą mnie szacunku dla osób, dla ich sytuacji. Jesteście bardzo młodymi ludźmi i dla was cały świat jest otwarty, do wzięcia. Patrę już na to z innej perspektywy. Kontakt z osobami niepełnosprawnymi jest dla mnie uspokojeniem emocji. Mam wielki szacunek dla tych wszystkich, którzy pracują z niepełnosprawnymi oraz dla osób niepełnosprawnych, które chcą uczestniczyć w życiu społecznym, bo to nie jest takie proste i oczywiste. Szacunek dla osób, które wychodzą z domu, chcą poznać innych oraz podzielić się swoimi przemyśleniami. A jeśli chodzi o ubiór, to ubiór ma znaczenie dla każdego człowieka, dla kobiet szczególnie. Proszę mi wybaczyć, ale dla mnie osoby niepełnosprawne starają się być zachowawcze w stroju, a czasem powinny sobie pozwolić na szaleństwo, ubrać się trochę odważniej.

Oczywiście nie ma żadnego znaczenia, jak się ludzie ubierają, bo mogą ubierać się tak, jak chcą, ale bardzo lubię, jak ktoś się ubiera inaczej i w ten sposób wyraża siebie i pokazuje, że chodzi tak, jak lubi, a nie wchodzi w uklepane kanony. Jak ktoś ubiera się kolorowo i fajnie, to robi na mnie wrażenie.

Czy wózek jest ładny? Czy mógłby być? Co należałoby zrobić, żeby był ładniejszy?

Sebastian

Ten, nie, Agnieszka sorry, ale nie. Brak jest koloru, inwencji, wózek to wózek. Żeby był ładniejszy przydałby się kolor. Kolor jest dobry na wszystko. Można dogadać się z lakiernikiem, koszt jest prawie żaden. Popatrz moimi oczami: przybajerzony wózek, sukienka, makijaż...

Oleh

Wózek nie musi być ładny, to jak wygląda nie ma dla mnie większego znaczenia, musi być wygodny. Może zrobiłbym go z opcją masażu, żeby był bardziej wygodny.

l i c z

Mateusz

Wózki są świetne. Facet, o którym wspominałem, że jeździł wyczynowo na wózku, miał świetny wózek, bardzo mi się podobał. Czy coś bym zmienił w zwykłych wózkach? Jasne, że tak. Można by je usprawnić, zmodernizować, zrobić wózki jak motorowery, dorobić silniczek, żeby osoba na wózku mogła poruszać się szybciej. Jeśli chodzi o estetykę to zależy od firmy i rodzaju wózka. Są ładniejsze, i są brzydsze, pod względem estetycznym, to kwestia, jakiej firmy wózek się kupuje.

Metalowy wózek nie jest bardzo ładny. Dobrze byłoby podkreślić jego charakter, można byłoby go po prostu przemalować. Najlepszy byłby jaskrawy kolor np. różowy. Wydaje mi się, że to byłby fajny dizajn.

n a

Musiałby być w kolorach intensywnie jasnych, pięknych, uroczych, naturalnych, zielonych. Nie może być w smutnych kolorach. Musi być żywy, wywoływać emocje. Da się to zrobić bez większego problemu. Jestem tego pewny.

Pewnie, że tak. W różny sposób można by wózek uatrakcyjnić przez dodanie czegoś, co wyraża osoby na wózku, czegoś, co lubią. Myślę, że można by w jakiś sposób go ubarwić przez kolory czy naklejki. Czy dorosłej osobie to wypada? Myślę, że tak. Chodzę barwnie ubrana i lubię wszystkie kolory. Otaczamy się wszystkimi kolorami, korzystamy z nich, z kolorami życie jest barwniejsze i weselsze. Wyrażamy siebie przez to, jak wyglądamy. Ludzie postrzegają nas przez wygląd zewnętrzny.





TOMASZ SKONECZNY



DWA GŁOSY O PROTEŚCIE



p r o
t e s t

w S e j-
m i e

Protest opiekunów i rodziców osób z niepełnosprawnością w Sejmie podzielił społeczeństwo, jak i samo środowisko osób niepełnosprawnych. Pokazał również prawdziwe oblicze polityków oraz to, jak wiele jeszcze w naszym kraju jest do zrobienia dla usprawnienia funkcjonowania osób z niepełnosprawnością.

Od 18 kwietnia przez czterdzieści dni na sejmowym holu trwał protest pięciu osób z niepełnosprawnością oraz sześciu rodziców. Przyszli oni z dwoma postulatami. Domagali się: wprowadzenia dodatku rehabilitacyjnego w kwocie 500 zł miesięcznie niezależnie od wysokości dochodów dla osób z niepełnosprawnością, które ukończyły osiemnasty roku życia i są niezdolne do samodzielnej egzystencji. Kolejnym postulatem było zrównanie wysokości renty socjalnej z najniższą rentą ZUS. Ta kwota byłaby stopniowo podwyższana do równoważności minimum socjalnego obliczonego dla gospodarstwa domowego z osobą z niepełnosprawnością. W maju ten drugi postulat został spełniony przez rząd. Po podpisaniu przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę ustawy o podwyższeniu renty socjalnej nowe przepisy wejdą w życie 1 września br. Osoby z niepełnosprawnością będą otrzymywać rentę socjalną w wysokości 1029,80 zł. Wrześniowa renta będzie z wyrównaniem za trzy miesiące, tzn. od czerwca.

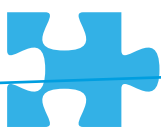
Miesięczny pobyt osoby niepełnosprawnej w domu pomocy społecznej kosztuje od dwóch i pół do trzech i pół tysiąca złotych. Po odliczeniu wszystkich podatków od nowej kwoty renty socjalnej niewiele zostanie. Można by zapytać, na co to wystarczy? Czy ktoś nad tym się zastanowił? Chyba nie, bo każdy zauważa tylko swoje problemy finansowe.

Pomimo wielokrotnych spotkań z przedstawicielami najwyższych władz państwowych: Prezydentem RP Andrzejem Dudą, premierem Mateuszem Morawieckim, ministrem rodziny, pracy i polityki socjalnej Elżbietą Rafalską oraz z pełnomocnikiem rządu ds. osób niepełnosprawnych Krzysztofem Michałkiewiczem, a także z pierwszą damą

RP Agatą Kornhauser-Dudą do porozumienia nie doszło. Rząd zaproponował i wprowadził w życie, mimo sprzeciwu osób protestujących w Sejmie, pakiet świadczeń o wartości 520 zł na osobę z niepełnosprawnością zamiast dodatku rehabilitacyjnego. Ustawa, która ma obowiązywać od 1 lipca br., wprowadza szczególne uprawnienia dla osób ze znacznym stopniem niepełnosprawności do świadczeń opieki zdrowotnej, usług farmaceutycznych i wyrobów medycznych. Przewiduje m.in. dofinansowanie zakupu памперсов, wózków inwalidzkich bez ograniczeń. Dotychczas obowiązywały limity czasowe na zakup. Osoby posiadające orzeczenie o znacznym stopniu niepełnosprawności będą miały również prawo do korzystania poza kolejnością ze świadczeń zdrowotnych oraz usług farmaceutycznych w aptekach. Ta grupa niepełnosprawnych ma też korzystać ze świadczeń specjalistycznych bez konieczności uzyskania skierowania.

Z każdym dniem protestu sytuacja stawała się coraz bardziej napięta. Politycy partii rządzącej komentowali w niezbyt przyjemnych, a nawet obraźliwych słowach wypowiedzi protestujących, wyprosili wszystkich dziennikarzy z sejmowego holu, a protestujących odgradzili kotarami, ograniczyli im dostęp do pryszniców. Straż marszałkowska nie pozwoliła na wywieszenie w oknie Sejmu banera w języku angielskim informującego o proteście. Doszło nawet do przepychanek z protestującymi opiekunami i rodzicami. W niedzielę 27 maja protestujący zdecydowali o zawieszeniu protestu i wyjściu z budynku parlamentu. Na konferencji prasowej przed Sejmem swoją decyzję skomentowali: – Zawieszenie protestu to był nasz głos rozsądku (...), po tym jak zostaliśmy potraktowani przez marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego i straż marszałkowską. Obawialiśmy się o nasze zdrowie i życie, a przede wszystkim o życie i zdrowie naszych dzieci. Iwona Hartwig, jedna z protestujących matek dodała, że z uwagi na obawy o zdrowie dzieci, protestujący jednomyślnie zdecydowali się na opuszczenie Sejmu, ale oznacza to tylko zawieszenie, a nie zakończenie protestu. Rzeczniczka rządu Joanna Kopcińska powiedziała, że decyzja podjęta przez protestujących w Sejmie jest odpowiedzialna i dobra dla całego środowiska osób niepełnosprawnych. Rzeczniczka PiS Beata Mazurek zapewniła też, że ewentualny koniec protestu w Sejmie nie zakończy działań rządu na rzecz niepełnosprawnych.





Na początku czerwca Kancelaria Sejmu sporządziła podsumowanie kosztów całodziennego wyżywienia protestujących w Sejmie. Posiłki składały się ze śniadania, dwudaniowego obiadu oraz z kolacji. O tym, kto pokryje te koszty, zrobiło się głośno za sprawą wypowiedzi marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego: Bierzemy to na siebie, ale będziemy musieli się zastanowić, kto ma za to zapłacić. Reakcja opozycji była natychmiastowa. Jednym z chętnych do zapłacenia za posiłki dla protestujących był kandydat na prezydenta Warszawy Jacek Wojciechowicz.

Protest opiekunów i rodziców osób z niepełnosprawnością w Sejmie podzielił środowisko osób niepełnosprawnych. Były głosy poparcia dla protestujących, jak i przeciwko nim, szczególnie wśród sympatyków partii rządzącej. Niedawno ktoś powiedział mojej znajomej, która ma niepełnosprawne dziecko, że gdyby matki dzieci niepełnosprawnych nie brały żadnych prochów czy nie ćpały, to by nie rodziły takich dzieci. Takie wypowiedzi uderzają w godność wszystkich matek, które urodziły, wychowały i chcą dla swoich dzieci niepełnosprawnych jak najlepiej. Co prawda nie zawsze wychodzi to dzieciom na dobre, ale to już inna sprawa. Trudno jest zrozumieć niepełnosprawnego człowieka, gdy nie ma się do czynienia z niepełnosprawnością.

Przed Sejmem odbywały się manifestacje zarówno zwolenników, jak i przeciwników protestu w gmachu parlamentu. Niektórzy chcieli wejść do środka, aby spotkać się z protestującymi. Nie pozwolono na takie spotkanie m.in. Wandzie Traczyk-Stawskiej, uczestniczce Powstania Warszawskiego i wieloletniej nauczycielce pracującej z dziećmi niepełnosprawnymi oraz Janinie Ochojskiej, szefowej Polskiej Akcji Humanitarnej, które chciały wesprzeć protestujących dobrym słowem, otuchą.

Piotr Pawłowski, redaktor naczelny magazynu „Integracja”, napisał we wstępie tego czasopisma, że trudno mówić o zbieżności interesów, skoro inne potrzeby mają rodzice dzieci z niepełnosprawnością, opiekunowie dorosłych osób niesamodzielnych, jak też osoby, które pomimo niepełnosprawności

mogą funkcjonować przy określonym wsparciu.

To prawda, bo rodzice lub opiekunowie osób niepełnosprawnych i osoby niepełnosprawne, którym na co dzień potrzebne są pampersy lub cewniki, będą chwalić partię rządzącą i dziękować jej za to, że wprowadziła ustawę ułatwiającą dostęp do tych rzeczy. Inaczej będą to odbierać osoby, które nie potrzebują takich rzeczy, za to chcą funduszy na rehabilitację zarówno ruchową, jak i społeczną. A jeszcze inaczej będą myśleli ci, którzy pomimo swojej niepełnosprawności są samodzielni i mogą normalnie funkcjonować w społeczeństwie oraz pracować. Dla tej grupy osób niepełnosprawnych najważniejsze jest, żeby rząd zajął się aktywizacją zawodową oraz rynkiem pracy dla osób niepełnosprawnych. Nie można powiedzieć, że to nie jest potrzebne w naszym kraju, ale nie dla wszystkich. Są takie osoby niepełnosprawne, które by chciały pracować, ale nie pozwala im na to stan fizyczny, czy intelektualny.

Protest w Sejmie był uważany przez dziennikarzy telewizji publicznej i osoby sympatyzujące z partią rządzącą za grę polityczną, a nie protest o polepszenie warunków finansowych rodzin z osobą z niepełnosprawnością. Partie Platforma Obywatelska i Nowoczesna w różny sposób pomagały protestującym w Sejmie, co pokazywały tylko telewizje komercyjne. Czy ten protest był polityczny, czy też nie, to tylko wiedzą politycy oraz protestujący w Sejmie.

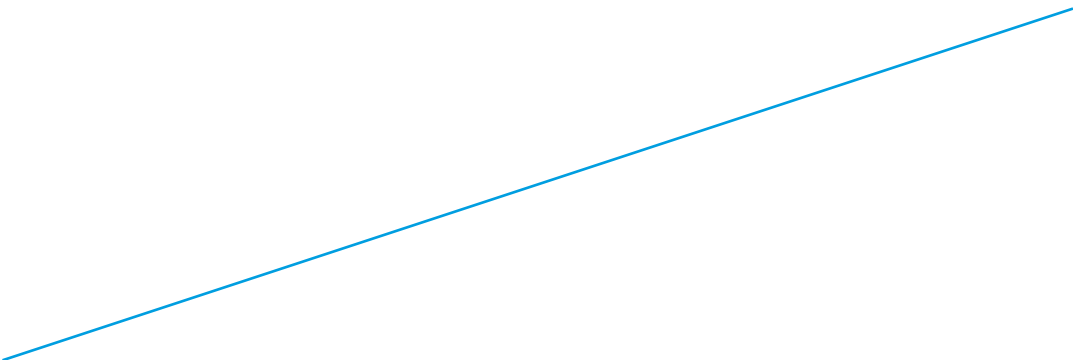
Czy protest wyjdzie osobom z niepełnosprawnością na dobre, czy na złe, to czas pokaże. Jest bardzo dużo jeszcze do zrobienia, tylko trzeba usiąść i wspólnymi siłami opracować program dla ulepszenia życia i funkcjonowania wszystkich grup osób niepełnosprawnych, gdyż nie są to tylko osoby z niepełnosprawnością ruchową, czy intelektualną, ale są także głusi, niewidomi, osoby chore psychicznie. Tylko czy porozumienie jest możliwe, gdy każdy widzi tylko swoje potrzeby?



AGNIESZKA SKOMOROW

w a l k a
o s w o-
j e ż y
c i e

DWA GŁOSY O PROTEŚCIE



Nie wiem, czy powinnam pisać na temat protestu, który trwał przez 40 dni w Sejmie RP. Jako dziennikarz powinnam być bezstronna, ale jako osoba z niepełnosprawnością, nie umiem, nie potrafię i nie chcę przejść obok tego tematu obojętnie. Wokół tego wydarzenia było bardzo dużo emocji, dobrych i złych, mądrych i głupich, czasem spontanicznych, a czasem wyreżyszerowanych. Jednak trzeba przyznać, że dzięki temu społeczeństwo przez krótką chwilę mogło zobaczyć, że w naszym kraju tuż obok są i chcą godnie żyć osoby trochę inne od reszty. Chciałabym żebyście wiedzieli, że wszystko to, co tutaj piszę są to moje przemyślenia na temat tego, co obejrzałam, przeczytałam i usłyszałam.

Czasem cholera mnie brała...

Przyznaję, że jak wszystko się zaczęło to nie byłam zbyt zainteresowana tym, co się działo w Sejmie. Dopiero z upływem czasu zaczęło mnie to wciągać. Być może dlatego, że moja sytuacja finansowa jest troszkę lepsza, ale też nie jest super, od razu to mówię. Nie jestem za żadną partią polityczną, bo szkoda mi zdrowia, ale mam oczy na właściwym miejscu i widzę, że ostatnio coś jest nie tak w naszym kraju. Staram się trzymać od tego z daleka. Osoby niepełnosprawne, choć może powinienam napisać tak jak teraz się mówi: osoby z niepełnosprawnością, odkąd pamiętam zawsze były i jeszcze długo będą postrzegane, jako słabsze, gorsze i czasami nie pasujące kawałki naszego społeczeństwa. Wiem, że brzmi to podle, ale taka jest prawda. Mam 35 lat i z opowiadań mamy wiem, że przed moim urodzeniem osoby z niepełnosprawnością albo trzymało się w domu pod kluczem, albo oddawało je do ośrodków, bo to był po prostu wstyd i ciężar dla rodziny. Mogę śmiało powiedzieć, że niektórzy członkowie mojej rodziny czuli się nieswojo wiedząc, że jestem chora.

Wszystko zaczęło się zmieniać niedawno. Miałam może 5 lub 6 lat, kiedy zaczynały się tworzyć różne koła i stowarzyszenia rodziców osób niepełnosprawnych. Zaczęto sprowadzać wózki i trójkołowe rowery z Holandii dla dzieciaków z niepełnosprawnością, wtedy jeszcze za darmo, to było coś.

To właśnie nasze mamy zaczęły pokazywać społeczeństwu, że na świecie są dzieci niepełnosprawne i że nie zamierzają trzymać swoich dzieci w domu pod kluczem. To już była pewna forma protestu. Stowarzyszenia zaczęły organizować wyjazdy na wycieczki, kolonie, nad morze lub w góry. Kiedy pojechaliśmy ze Stowarzyszenia w Tomaszowie po raz pierwszy nad morze, dość liczną grupą, gdzie było kilkanaście osób na wózkach, to ludzie z ośrodka byli w szoku i w nocy budowali nam podjazd do budynku, w którym nocowaliśmy. Kiedy mama wyszła ze mną na spacer, to niektóre panie omal nie weszły w ślup przez nieuwagę, a dzieci płakały na mój widok.

Osoby z niepełnosprawnością, które urodziły się w latach 90. XX wieku miały już troszkę lepszy start, bo społeczeństwo miało trochę świadomości o niepełnosprawności, a to, że nie chciało jej widzieć, to inna sprawa.

Nie da się ukryć, że osoby z niepełnosprawnością wymagają trochę więcej uwagi, opieki i wsparcia, zarówno ze strony rodziny, jak i ze strony państwa, zwłaszcza te osoby, które mają znaczny stopień niepełnosprawności. Potrzebują pieniędzy choćby na sprzęt, leki, turnusy rehabilitacyjne i po prostu na życie. Sprzęt jest drogi, leki – to zależy, kto jakie przyjmuje, a turnusy rehabilitacyjny to jest dla niektórych marzenie. Rodzina często ponosi dodatkowe koszty w związku z utrzymaniem osoby z niepełnosprawnością. I o tym mówili protestujący w Sejmie.

Przez 40 dni protestu mogłam zobaczyć, jak najwyżsi urzędnicy w Polsce traktują zwykłych obywateli.

Owszem, na początku były rozmowy i nie do końca szczerze obietnice, że pójdzie szybko i łatwo. Później nie było już tak przyjemnie. Naprawdę nie rozumiem, jak pani poseł, która sama jest matką dziecka z niepełnosprawnością może powiedzieć coś takiego – Ja bym znalazła paragraf na te panie, które przetrzymują dzieci w Sejmie! albo – To nie są dla mnie partnerzy do rozmowy! – w odpowiedzi na pytanie, czy nie zechce porozmawiać z protestującymi.



Moja pierwsza myśl była taka: Czy pani poseł jest z jakiejś innej planety, przecież to ludzie ją wybrali, żeby ich godnie reprezentowała. Całkowicie mnie rozbroiła, gdy powiedziała zdanie – No przecież nawet strzelnice są dostosowane do potrzeb osób niepełnosprawnych! Lepiej nie będę pisać, co pomyślałam, jak to przeczytałam, bo jest mi po prostu wstyd.

Z kolei inny pan poseł powiedział tak – My nie możemy im dać tych 500 zł, bo nie wiadomo, czy rzeczywiście te pieniądze zostałyby przeznaczone na potrzeby osoby niepełnosprawnej! No fakt, nie wiadomo, ale jestem ciekawa, czy posłowie wiedzą na jakie cele zostaje przeznaczone 500+.

Przecież to 500 zł, o które walczyli Kuba, Adrian, Wiktoria i Magda oraz ich rodzice to im się należy, jak psu buda, przepraszam, że tak wprost, ale niech choć jeden człowiek spróbuje przeżyć za 900 zł. miesięcznie. Zdrowy może by przeżył, ale osoba z niepełnosprawnością ma bardzo ciężko.

Uważam, że protestujący chcieli pokazać nam wszystkim, co znaczy niepełnosprawność, co to znaczy być uwięzionym we własnym ciele i nie móc pomóc własnej mamie widząc, że dzieje się jej krzywda. Jestem w stanie zrozumieć to, że został ograniczony kontakt protestujących z dziennikarzami, że stopniowo ich odgradzano, że teraz będą musieli ponieść koszty protestu i wiele innych rzeczy. Ale to, że nie wpuszczono pani Wandy Traczyk-Stawskiej, która walczyła w Powstaniu Warszawskim, to już był cios poniżej pasa.

Dru ga strona medalu...

Przez to, że sama jestem osobą z niepełnosprawnością patrzyłam na to wszystko, jakby z dwóch stron. Na samych niepełnosprawnych i na ich rodziców. Na to co się dzieje patrzyłam z punktu widzenia osoby z niepełnosprawnością, która sama musi zadbać o siebie i o swoje życie. I muszę powiedzieć, że wkurzało mnie traktowanie niepełnosprawnych przez posłów, ale też niektóre zachowania rodziców wobec ich dzieci pozostawiały wiele do życzenia.

Podczas konferencji prasowych były momenty, gdy Kuba czy Adrian chcieli coś więcej powiedzieć, ale nie stety, mamy ich uciszały: – Już wystarczy, nie będziesz więcej mówić! – albo: – No już wszystko powiedziałeś! I jeszcze: – Już bądź cicho! Powiem, że to mnie bardzo irytowało, bo albo daje się swobodę wypowiedzi, lub pozwala na nią tylko wtedy, jak komuś jest wygodnie. Tak samo bardzo mnie denerwowały niektóre komentarze i wpisy na Facebooku. Dopiero wtedy można było zobaczyć, jak świat samych osób z niepełnosprawnościami jest podzielony, a przecież w takim momencie powinniśmy trzymać się razem i bronić swoich praw.

Wiadomo, że osoba na wózku chce, żeby było mniej barier architektonicznych, osoba niewidoma chce, żeby było dużo tekstów pisanych alfabetem brajla, osoba niedosłyszająca lub głucha chce, żeby było jak najwięcej języka migowego i tak dalej i dalej.

A ja myślę, że najbardziej potrzebują pomocy ci, którzy o nią nie proszą, ale nie dlatego, że nie chcą tylko dlatego, że nie potrafią o niej powiedzieć. Mówię o osobach z niepełnosprawnością intelektualną, bo to są osoby, które nie powiedzą, co ich boli lub, jaki mają problem. Często nie mówią, bo nie umieją lub są uciszane dla wygody, bo im mniej mówią, tym mniej kłopotów dla rodziny i opiekunów.

Te 40 dni protestu pokazało, że osoba z niepełnosprawnością to też człowiek, który czuje, myśli, kocha, szanuje, nienawidzi, ale przede wszystkim ma święte prawo do godnego i swojego życia!!!

Jestem ciekawa, na ile ta lekcja zostanie w głowach naszego społeczeństwa, ale i w naszych głowach i sercach.

**Paulinie i Tomaszowi Wach
z okazji zawarcia
sakramentu małżeństwa
życzymy prawdziwej miłości,
która nigdy się nie wyczerpuje,
a im więcej będziecie jej dawać,
tym więcej Wam jej zostanie.**

**Uczestnicy i kadra
Warsztatu Terapii Zajęciowej
w Skierniewicach**

BOŻENA LESIAK

p ó ł
k i
p e ł
n e /
k s i a
ż e k

Kobiety ze Lwowa

Beata Kost

Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2017



Drogi Czytelniku,

dzisiaj znów mam dla Ciebie historie o niezwykłych kobietach, tym razem jednak o Polkach.

W książce można znaleźć biografie kobiet mieszkających przez całe życie lub krótki czas we Lwowie. Bardziej lub mniej znanych, należących do różnych warstw społecznych – od zwykłych mieszczek do emancypantek, przełomu XIX i XX w., kobiet, które współtworzyły miasto i wpływały na jego historię. Autorka poprzez życiorysy swoich bohaterek pokazuje jak wyglądało życie we Lwowie.

Olga Drahonowska zakłada na początku XX w. we Lwowie żeński skauting. Wraz z koleżankami z III Lwowskiej Drużyny Harcererek wymyśla pozdrowienie „Czuwaj”. Współtworzy harcerski hymn, do którego wykorzystuje wiersz Ignacego Kozielskiego „Wszystko co nasze Ojczyźnie oddamy”. Olga dopisuje refren „Ramię pręż! Słabość krusz! Ducha tęż! Ojczyźnie miłej służ!”

Teofila Sobieska w 1623 r. ma szesnaście lat. Z bronią w ręku wraz z matką Zofią, babką Reginą oraz służbą bronią zamek w Olesku koło Lwowa.

W 1627 r. Teofila wychodzi za mąż za Jakuba Sobieskiego starostę krasnostawskiego. Rodzi siedmioro dzieci, które wychowuje surowo. Uczy dzieci alfabetu i łaciny z inskrypcji znajdującej się na pomniku pradziadka Żółkiewskiego. „Słodko i szczytnie jest umrzeć za ojczyznę.” Synem Teofili jest późniejszy król Polski, Jan III Sobieski.

Flora Ogórek jest pierwszą polską lekarką wykształconą na Uniwersytecie Lwowskim. Z determinacją walczy o przyjęcie na studia uniwersyteckie. Rozpoczęła studia w 1897 r., w czasie, kiedy w żadnym z zaborów Polki nie miały prawa studiować. Janina Loteczka w wieku 18 lat zaczęła uprawiać sporty, które uchodziły za typowo męskie: biegi narciarskie, rajdy motocyklowe i samochodowe, zawody jeździeckie, lotnictwo. W biegach narciarskich została mistrzynią Polski. Wygrywała zawody w Czechosłowacji, Francji, Austrii.

Uważana była za najlepszą narciarkę w Europie. Brała udział w zawodach motocyklowych odnosząc sukcesy. W latach trzydziestych XX w. zdała kurs z pilotażu w Warszawie. Odnosiła sukcesy w zawodach powietrznych jak i wyścigach konnych. Sport był jej pasją. Mówiła: „Na wszystko znajdzie się czas, gdy się go odpowiednio podzieli...”

Księżna Eleonora Lubomirska i Maria Bruchnolska założyły w 1930 r. we Lwowie Muzeum Zasłużonych Polek. Znajdowało się na ulicy Ossolińskich i przylegało do Muzeum Książąt Lubomirskich. Muzeum nie przetrwało wojny.

Kronikarz Jan Alnpek w „Opisie miasta Lwowa” z początku XVII w. o kobietach pisał: „Polki, dziewczyny o czerwonej twarzy, dość religijne, kobiety lubiące zacisze, są zbyt pobłażliwe dla synów, na starość krzepkie i gniewliwe.” Czy można się z tym zgodzić po przeczytaniu książki?

Drogi Czytelniku, przedstawiłam tylko kilka wybranych postaci i zachęcam do przeczytania tej książki o pasjonujących kobietach, które w ciężkich czasach zaborów potrafiły walczyć o swoje prawa i spełniać swoje marzenia.

TOMASZ
TRĘBSKI

fi l m
o w e
n i e
p r e
m i
e r y



Ray

„Ray”, film z 2004 r. Ray Charles do hipokrytów z pewnością nie należał. Gdy jego filmowa biografia była jeszcze w fazie produkcyjnej, Ray – przeczytawszy scenariusz – nie wprowadził do niego żadnych istotnych zmian. Cóż, być może nic w tym niezwykłego, niemniej jednak akceptacja takiej wersji filmu oznaczała, że już wkrótce miliony widzów zobaczą na srebrnym ekranie słynnego muzyka zdradzającego żonę z tuzinem kochanek, narkotyzującego się w toalecie, bezwzględnie goniącego za karierą i pieniędzmi oraz kpiącego z przyjaciół i współpracowników. Ktoś może więc spytać, gdzie właściwie podziały się wzorce osobowe, głośne autorytety i mit Amerykanina spełnionego? (Recenzja filmu za film.org.pl)



Zakłęte serca

Film „Zakłęte serca” został nakręcony w 2005 r. Donald to taksówkarz z zespołem Aspergera, a razem matematyczny geniusz. Na spotkaniu grupy wsparcia dla osób autystycznych poznaje Isabelle. Oboje nie potrafią funkcjonować w społeczeństwie. Nie umieją nawiązywać emocjonalnych relacji z innymi ludźmi. (za portalem Filmweb).



Bieg życia

„Bieg życia” film nakręcony w 2013 r, to historia pięknej przyjaźni dwóch chłopców. Oparta na faktach opowieść rozpoczyna się, gdy głęboko wierzący uczeń czwartej klasy – David Dhalke – przepowiada śmierć swojej nauczycielki. David choruje na dystrofię mięśniową i porusza się na wózku inwalidzkim. Film przedstawia historię przyjaźni Davida z Lyle'em Hatcherem – szkolnym łobuzem. Choć pozornie stanowią zupełnie przeciwieństwa, chłopcy szybko znajdują wspólny język, a ich wzajemne relacje uczą otwartości. (Recenzja filmu za Telemagazynem).



turniej tenisa

W sali rehabilitacyjnej skierniewickiego WTZ odbyły się w dniach 8-22 czerwca rozgrywki IV edycji Ligi Tenisa Stołowego.

Do turnieju zgłosiło się 21 osób, w tym trzy kobiety i czterech byłych uczestników warsztatu. Turniej oprócz zwycięstwa nad przeciwnikiem, a często również zwycięstwa nad samym sobą i własnymi ograniczeniami, miał na celu poprawę kondycji fizycznej i koordynacji wzrokowo-ruchowej. Był też dobrą zabawą.

Zawodników podzielono na podstawie losowania na 4 grupy. Do fazy pucharowej przechodziło czterech najlepszych zawodników z każdej grupy. W fazie pucharowej rozegrano ćwierćfinały, półfinały i finał. Łącznie w trakcie całego turnieju rozegrano 81 meczów – 45 w fazie grupowej i 36 w fazie pucharowej.

W kategorii kobiet pierwsze miejsce wywalczyła Magdalena Antosik, drugie miejsce zdobyła Joanna Karalus, a trzecie Izabela Swynarska. W kategorii mężczyzn wygrał Artur Pakuła, który w finale pokonał Piotra Bożałka. Trzeci był Zenon Synajewski. Natomiast w kategorii open Artur Kozyra okazał się lepszy od Mariana Płużki.

Każdy zawodnik biorący udział w turnieju otrzymał pamiątkowy dyplom oraz upominek.

Tomasz Skoneczny

truskawkowe święto

Dom Pomocy Społecznej w Skierniewicach zorganizował 19 czerwca Pierwsze Truskawkowe Święto Seniora.

Przybyli na nie goście z urzędu miasta z prezydentem Krzysztofem Jażdżykiem na czele oraz pensjonariusze i pracownicy z dps-ów z Młodziszyna, Dąbrowy i Wiśniowej Góry, podopieczni i opiekunowie Domu Dziennego Pobytu „Niedziela” w Skierniewicach, a także uczestnicy i pracownicy skierniewickiego WTZ. Po oficjalnym otwarciu święta występ artystyczny dali mieszkańcy skierniewickiego DPS. Odśpiewano piosenkę o truskawkach. Wybrano Truskawkowych Miss i Mistera. Zostali nimi uczestnicy skierniewickiego Warsztatu Terapii Zajęciowej. Można było wziąć udział w warsztatach artystycznych. Była również możliwość zwiedzenia domu pomocy społecznej, podziwiania zabytkowych aut fanów motoryzacji, skupionych wokół projektu Skierniewickie Klasyki lub obejrzenia wystaw prac malarskich pensjonariuszy dps-u i uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej. Uczestnicy święta przyjemnie spędzili czas siedząc przy bogato zastawionych stołach, słuchając muzyki lub bawiąc się przy repertuarze biesiadnym.

Tomasz Skoneczny



konie

19 czerwca byliśmy w stadninie koni Kuclandia, gdzie uczestnicy i kadra mieli możliwość pojeździć na koniach.

Zwiedzaliśmy stajnie, i słuchaliśmy opowiadań dziewczyn, które tam pracują. Konie były różnej maści. Ja zrobiłem dwa okrążenia placu, jeździło się fajnie. Można było spróbować jak czyści się konie. Był wspólny grill i sałatki przygotowane przez panią Marię Filipek, instruktorkę pracowni gospodarstwa domowego.

Krzysztof Skowroński



fol. Tomasz Trębski

wiosna w Arkadii

W poniedziałek 11 czerwca grupa uczestników WTZ w Skierniewicach i instruktor Jadwiga Łuczak byli w Muzeum w Łowiczu na rozstrzygnięciu konkursu plastycznego „Wiosna w Arkadii”. Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali nagrody. Ze skierniewickiego WTZ nagrody zdobyli Piotrek Bożałek i Ania Kowalska. Piotrek namalował „Akwedukt”, a Ania „Świątynię Diany”. Zwycięzcy konkursu otrzymali dyplomy, kubki, termosy i czekoladki.

Piotr Bożałek

dzień patrona

Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Skierniewicach uroczyście obchodził dzień urodzin swojego patrona Janusza Korczaka, lekarza i wybitnego pedagoga.

Jego prawdziwe nazwisko to Henryk Goldszmidt. Odbył się spektakl i poczęstunek oraz dyskoteka. Głównym punktem było otwarcie ogrodu warzywnego.

Arkadiusz Madej

Bella i Sebastian 3

7 czerwca grupa uczestników WTZ w Skierniewicach była w kinie na filmie „Bella i Sebastian” Ten doskonały film produkcji francuskiej nakręcony w Alpach doczekał się już trzeciej części. Film jest opowieścią o psie, który wabi się Bella. Kiedy Bella się szczeni i pojawiają się trzy piękne i zdrowe szczeniaki, Sebastian nadaje im imiona Atos, Portos i Aramis. W pewnym momencie pojawia się nieznajomy który twierdzi że jest właścicielem psa. Sebastian jest załamany. Ucieka razem z psami w góry. Jest w trudnej sytuacji ponieważ pogoda się zmienia. Na szczęście Bella po raz kolejny pomaga mu.

Marek Smolarek

piknik w Ozorkowie

6 czerwca grupa uczestników WTZ w Skierniewicach pojechała na XIII Piknik Integracyjny w Ozorkowie, zorganizowany przez Polskie Stowarzyszenie Ludzi Cierpiących na Padaczkę oddział Łódzki w Ozorkowie.

„Historia naszej okolicy” to hasło tego pikniku. Impreza zorganizowana została w ramach obchodów 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Dzieci i młodzież z ozorkowskich placówek oświatowych oraz uczestnicy warsztatów terapii zajęciowej zaprezentowali występy artystyczne. Był też pokaz iluzjonisty Damiana. Na uroczystości ogłoszono wyniki konkursu plastycznego „Historia naszej okolicy”. Była pyszna kiełbasa z kapustą. Można też było odwiedzić stoiska wystawiennicze z pracami rękodzielniczymi, stoiska I Batalionu Kawalerii Powietrznej w Leżnicy Wielkiej, jednostki Ratowniczo-Gaśniczej Straży Pożarnej w Ozorkowie, Komisariatu Policji w Ozorkowie, Izby Historii Ozorkowa.

Piotr Bożałek

Vinci i EC1

W dniu 29 maja grupa uczestników WTZ była w Łodzi w planetarium, na międzynarodowej wystawie „Leonardo da Vinci energia umysłu” oraz w Centrum Nauki Techniki EC1.

Leonardo da Vinci znany jest jako artysta malarz, dzięki wystawie poznajemy go jako naukowca, wizjonera i wynalazcę. Ekspozycja jest złożona z ponad 70 modeli maszyn i urządzeń oraz filmów i interaktywnych instalacji. Można się było dowiedzieć m.in. jak powstawały wynalazki, których używamy na codzień, jak wyglądał akwalung 500 lat temu.

Po zwiedzeniu wystawy uczestnicy wycieczki byli w Centrum Nauki i Techniki EC1. Organizatorzy przygotowali nowoczesne ścieżki edukacyjne. Ekspozycja nawiązuje do historii zabytkowej elektrowni, pokazuje urządzenia do przetwarzania energii i wytwarzania prądu. Atrakcją wystawy jest strefa głębokiego kosmosu, pokazująca odległe zakątki wszechświata. Wycieczkowicze mogli też zobaczyć w kinie 3D w kształcie srebrzystej kuli z ekranem sferycznym film „W kosmos i z powrotem” oraz odbyć wirtualną podróż promem kosmicznym na międzynarodową stację kosmiczną.

Krzysztof Skowroński i in.

majówka w DPS

W poniedziałek 28 maja grupa uczestników WTZ w Skierniewicach była na majówce w DPS-ie. Po nabożeństwie majowym pensjonariusze DPS-u przedstawili program artystyczny. Było też pyszne jedzenie z grilla.

Piotr Bożalek



olimpiada

W czwartek 24 maja grupa uczestników WTZ w Skierniewicach pojechała na Wojewódzką Olimpiadę Osób Niepełnosprawnych Intelaktualnie.

Organizatorem Olimpiady było Regionalne Centrum Polityki Społecznej w Łodzi. Nasi zawodnicy startowali w biegu na 50 m, rzucie piłeczką palantową, rzucie piłką lekarską oraz przeciąganiu liny. W ostatniej konkurencji złoto zdobyli: Michał Śnieguła, Kamil Kaźmierczak oraz Rafał Gołębiowski. Zawody rozgrywane były w miejscowości Prymusowa Wola koło Opoczna.

Paweł Majewski

Skierniewicki Turniej Boule

Na kompleksie boisk Ośrodka Sportu i Rekreacji w Skierniewicach odbył się 23 maja coroczny Skierniewicki Turniej Boule pod patronatem Prezydenta Miasta Skierniewice.

Turniej został zorganizowany przez skierniewicki Warsztat Terapii Zajęciowej i Związek Sportu Niepełnosprawnych „Start” w Skierniewicach.

Wystartowało 8 drużyn z warsztatów terapii zajęciowej z Sochaczewa, Skierniewic i Żyrardowa oraz z Domu Pomocy Społecznej w Dąbrowie, Placówki Opiekuńczo-Wychowawczej „Dom” i Stowarzyszenia Rodziców i Opiekunów Dzieci Niepełnosprawnych „Wspólna Troska”, a także drużyna radnych miasta Skierniewice oraz pracowników Urzędu Miasta Skierniewice.

Rozgrywki w boule rozpoczęły się od losowania grup przez drużyny. Grano na piaszczystych boiskach każdy z każdym w grupach po cztery drużyny. Dwie zwycięskie drużyny z każdej grupy walczyły w półfinałach. W finale grały dwie drużyny. Turniej wygrali pracownicy Urzędu Miasta Skierniewice, którzy pokonali drużynę WTZ Żyrardów 13:11. Ekipa Rady Miasta Skierniewice w meczu o trzecie miejsce pokonała drużynę WTZ Sochaczew. Drużyna WTZ Skierniewice uplasowała się na szóstym miejscu. Drużyny otrzymały puchary, medale, dyplomy i upominki rzeczowe. Wręczał je Marek Kujawski, prezes Ośrodka Sportu i Rekreacji w Skierniewicach.

Uczestnicy turnieju, którzy nie brali udziału w rozgrywkach mogli rzucić woreczkiem z gorczycą do celu, zagrać w ringo, badmintona, wziąć udział w slalomie z piłeczką prowadzoną kijkiem hokejowym. W tym samym czasie odbywały się warsztaty plastyczne. Organizatorzy zapewnili kielbaski z grilla oraz słodki poczęstunek.

Tomasz Skoneczny

aktywnie, zdrowo, na sportowo

„To i owo...Aktywnie , zdrowo, na sportowo” to hasło, pod którym skierniewicki OSiR rozpoczął 19 maja letni sezon, otwierając piaszczyste boiska do gier zespołowych.

Na Pomologicznej 10 powstały piaszczyste boiska, na których można pograć w siatkówkę, tenisa plażowego i badmintonu. Podczas drugiego dnia imprezy odbył się mecz boule między OSiR a WTZ.

Tomasz Skoneczny



świętowaliśmy na Rynku

„Odwiedź stolik z gazetą i podrzuć temat do NW, pogadaj z pomocą tabliczki”, „W przestrzeni Rynku znajdziesz wózek z napisem zrób sobie fotę, przejeźdź się” – to niektóre hasła Open Space / Przechylenie Otwarte nr 50, imprezy, która odbyła się 14 maja na skierniewickim Rynku. Akcja Open Space była zorganizowana z okazji wydania pięćdziesiątego numeru naszego czasopisma. Na spotkaniu grupy dziennikarskiej opiekun grupy dziennikarskiej zaproponowała, że zamiast zrobienia uroczystości jubileuszowej moglibyśmy się spotkać z mieszkańcami Skierniewic na Rynku, w przestrzeni miejskiej, która jest nośnikiem wielu znaczeń, od historycznych i symbolicznych, po społeczne, usługowe i handlowe – jako miejsce, które od 572 lat jest sercem

miasta, gdzie ludzie spotykają się, bawią i świętują, kupują bądź sprzedają. Open Space nawiązuje do Open Cafe, ale też kryje w sobie wiele znaczeń – od korporacyjnej przestrzeni otwartej, na to znaczenie zwrócił uwagę Bartek Binder, poprzez przestrzeń miejską dostępną dla wszystkich, po Open Space czyli metodę Otwartej Przestrzeni, czyli rodzaj dyskursu społecznego, zorganizowanego w ten sposób, że ludzie spotykają się mając ustalony cel i tematy do omówienia przy stolikach, od których w każdym momencie mogą przejść do innych, by zmierzyć się z innym tematem – mówi Marzena Rafińska.

Tematem jubileuszowego spotkania była przestrzeń wspólna, jaka jest i na ile i jest możliwa. Jubileuszowe spotkanie prowadziła Anna Wójcik-Brzezińska, redaktor naczelny Głosu Skierniewic i Okolicy. Na ulicznej scenie wystąpili artyści związani ze Skierniewicami: młodzi wokaliści Dominika Lange i Artur Dyśko, oraz artyści sceny hip-hopowej, raperzy Mateusz „Bzyku” Muszyński i Mateusz Kuśmierczyk „Prolog”, wokalistka jazzowa Kasia Piłat, saksofonista Michał Borowski, gitarzysta Łukasz Kaliszek, wokalistka Nina Szafrńska i Oleh Shvets, perkusista. Był godzinny pokaz magii zatytułowany „Magia w przestrzeni” w wykonaniu magika z USA, Macieja the Magician. Uczestnicząc w Open Space można było wziąć udział w grze ulicznej – „Przechylenie wokół Rynku”, zagrać w szachy z Zuzią Łukasik, mistrzynią Polski oraz z Tomaszem Skonecznym, pomalować sobie w plenerze, wypełniając przestrzeń otwartą. W Izbie Historii Skierniewic odbyły się warsztaty montażu radiowego prowadzone przez znakomitego radiowca Wojciecha Dmochowskiego. Przed Open Cafe można było odwiedzić stolik z gazetą, na którym był rozdawany najnowszy numer warsztatowego czasopisma. Była możliwość podrzucenia tematu do kolejnych numerów kwartalnika „NW”, rozmawiania z dziennikarzami za pomocą tabliczki z alfabetem. Grupa dziennikarska i wolontariusze przeprowadzili również sondę uliczną oraz oklejali chętnych naklejką Open Space / Przechylenie Otwarte nr 50. Można też było zrobić sobie z nami selfie na fejsa. Na środku Rynku czekały na ochotników dwa wózki z napisem zrób sobie fotę oraz przejeźdź się. W Open Cafe była wyświetlana prezentacja pt. „NW w fotografii”.

Do organizacji Open Space przyłączyli się uczestnicy i pracownicy WTZ w Skierniewicach. Wspierali nas i pomagali w przeprowadzeniu akcji wolontariusze z Młodzieżowej Rady Miasta Skierniewice, LO im. B. Prusa oraz PWSZ.

Tomasz Skoneczny

bieg wiosenny

Uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Skierniewicach uczestniczyli w Biegu Wiosennym, który odbył się 8 maja.

W biegu zorganizowanym przez Ośrodek Sportu i Rekreacji w Skierniewicach nasi koledzy zdobyli miejsca na podium: pierwsze miejsce – Michał Śnieguła, trzecie – Paweł Majewski. Było wspaniale.
Arek Madej



fot. Tomasz Trębski

pejzaże Mariana Grochowskiego

W czwartek 12 kwietnia grupa uczestników WTZ w Skierniewicach była w Akademii Twórczości na wystawie obrazów Mariana Grochowskiego, malarza pejzażysty.

Na jego obrazach można zobaczyć krajobrazy okolic miasta. Obrazy są przepiękne. W AT oglądaliśmy także ornaty i szaty, które nosili kapłani z kościoła św. Jakuba. Najstarsze ubiory pochodzą z XVIII w., ale są także ornaty XIX-wieczne, noszone podczas nabożeństw.

Piotr Bożalek



fot. mr

w Arkadii

W dniu 13 marca odbyła się wycieczka uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej w Skierniewicach z okazji dnia Kobiet i Mężczyzn do Arkadii.

Zwiedzaliśmy z przewodnikiem PTTK z Łowicza park w stylu angielskim. Głównym projektantem Arkadii był Szymon Bogumił Zug. Budowle powstałe w parku to: Grota Sybilli, Domek Gotycki, Łuk Kamienny, Dom Murgrabiego, Świątynia Diany z plafonem J.P. Norblina Jutrzenka, Akwedukt Przybytek Arcykapłana z płaskorzeźbą G. Staggiego „Nadzieja karmiąca Chimere”, mur z hermami, cyrk i obelisk Ittara.

W 1945 r. park w Arkadii wraz z zespołem parkowo-pałacowym w Nieborowie stał się oddziałem Muzeum Narodowego w Warszawie.

Przez park przepływa rzeka Skierniewka, która tworzy staw z dwiema wyspami. Przewodnik Jacek Rybus bardzo ciekawie opowiadał o Arkadii. Z parku pojechaliśmy bussem na obiad do Nieborowa do restauracji Posterunek 77. Po obiedzie można było zwiedzić muzeum motoryzacji. Wycieczka była bardzo fajna.

B.O.

h

u

o

m

r

BOGUSŁAW
PUZIO

Żona do męża:
– Kochanie, czy oni się
pobiorą?
– Oczywiście, takie
filmy zawsze kończą
się dramatem.

Kobieta chwali się przyja-
ciółce:

– Doprowadziłam do te-
go, że mój mąż pali pa-
pierosa tylko po dobrym
obiedzie.
– To wspaniale, jeden
papieros na rok jeszcze
nikomu nie zaszkodził!

Przychodzi baba do le-
karza:
– Panie doktorze,
wyrostek mi dokucza.
– Kopnij pani gówniarza,
to się odczepi.

Mąż do żony:
– Widzisz, spełniło się
twoje marzenie, żeby
zamieszkać w droż-
szym mieszkaniu.
Od przyszłego miesi-
ąca podnoszą nam
czynsz...

Spotyka się dwóch kumpli.
– Wiesz, że jak piję, to mi
potem krew z nosa leci?
– Ja też mam nerwową
żonę.

Spotyka się dwóch
kumpli.
– Jak się skończyła
twoja awantura z teś-
ciową?
– Przyszła do mnie
na kolanach!
– Tak, i co powiedziała?
– Wyłaż spod łóżka,
ty tchórze...

Poniedziałek, siódma rano.
W autobusie ścisk. Nagle
wśród stłoczonych ludzi
ktoś woła:
– Czy jest tu lekarz?!
– Jestem! – krzyczy pasażer
i przeciska się przez tłum.
Gdy lekarz dochodzi do wo-
lającego, ten pyta:
– Panie doktorze, choroba
gardła na 6 liter?

lato idzie,
bądź tak piękna, jak twój wózek

